

szych urzędzeń politycznych, stawiał wnioski w rządzie o rozpoczęcie pertraktacji ze mną. Zaplątał się prawie natychmiast w sieciach metod, tak mi dobrze znanych, a które opisywałem wyżej. Lecz wyjście p. Moraczewskiego z gabinetu — zgodnie z jego wyjaśnieniami — nie jest wcale ze mną związane. Chyba ten splot intryg i różnych machinacji przyczynił się do wewnętrznego stanu niezadowolenia, o co już nie chciałem pytać przyjaciela.

— *Czy Pan Marszałek ma jakieś przypuszczenia co do konsekwencji wczorajszego — jak Pan to określił — zerwania pertraktacji?*

— Droga, o ile mnie się zdaje, jest otwarta dla nowej ery Sikorskiego, gdyż mocno wątpię, żeby przy takim moim postawieniu sprawy łatwo było znaleźć wyższego oficera, któryby się podjął po próbie gen. Żeligowskiego powtarzać jego doświadczenia.

## WYWIAD W «KURIERZE PORANNYM» Z DNIA 12 LUTEGO 1926 R.

(11 luty 1926 r.)

*Dnia 10 lutego 1926 r. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym rozpatrywana była sprawa ustawy o naczelnym władzach wojskowych.*

*Minister spraw wojskowych, generał Żeligowski, postawił wniosek o wycofanie z sejmu znajdującej się w sejmowej komisji wojskowej ustawy o organizacji naczelnym władz wojskowych. Rozwinęła się dyskusja, której wynikiem była następująca konkluzja premiera Skrzyńskiego: Ponieważ niektórzy z ministrów nie znają istoty sprawy, przeto winni się z nią zapoznać. Zdecydowano wobec tego, iż tekst ustawy w brzmieniu obecnym (po przerehabrowaniu w dwóch czytaniach w komisji) zaprezentowany zostanie w odbitkach ministrom. Ministrowie, należący do koalicji stronnictw popierających rząd Skrzyńskiego, wniosek generała Żeligowskiego zreferują swym klubom tak, że przedmiot będzie już mógł być omawiany d. 17. II. 1926 r. na Radzie Ministrów.*

*Gen. Żeligowski zakomunikował na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 10 lutego 1926 r. premierowi Skrzyńskiemu, że pada się do dymisji, o ile ustawa o organizacji naczelnym władz wojskowych nie będzie wycofana z sejmu.*

*Następnego dnia udzielił Piłsudski «Kurierowi Porannemu» niżej przytoczonego wywiadu, w którym wykazuje nieszczerą taktykę rządu Skrzyńskiego w sprawie ustawy o naczelnym władzach wojskowych i podaje do wiadomości, że w drugim swym oświadczeniu, złożonym Prezydentowi Wojciechowskiemu (por. t. VIII, str. 258), ostrzegał go przed*

*chęcią pomijania przez stronnictwa interesów moralnych wojska i przed obsadzeniem stanowiska Szefa Sztabu oficerem obciążonym złymi tradycjami byłego austriackiego sztabu generalnego.*

*Wywiad podajemy według «Kuriera Porannego» z dnia 12 lutego 1926 r.*

— *Wczorajsze posiedzenie Rady Ministrów wzbudziło rozmowy na temat, czy Pan Marszałek nie nabral większej ufności, niż przy ostatnim wywiadzie?*

— Ależ, panie! System, o którym w poprzednim wywiadzie mówiłem, święci swój najwyższy tryumf w tym posiedzeniu, gdyż nie kryje się nawet wcale — może dlatego, że już nie potrafi — za żadne zasłony przyzwoitości. Czyż nie jest to zabawnym, gdy dla jednego z obecnych ministrów, który zasiadał również i w poprzednim gabinecie<sup>1)</sup>, powodem, dla którego dowodził dokładnie i szeroko potrzeby zaniechania natychmiastowego wycofania znanej ustawy p. Sikorskiego, jest to, że nie można tego uczynić bez dokładnego namysłu i bez wejścia «in meritum»<sup>2)</sup> sprawy na specjalnym posiedzeniu Rady Ministrów. Stąd, widzi pan, wynika, że takiemu panu, który z wojskiem, naturalnie, nigdy nie miał do czynienia, nie wystarcza zdanie człowieka, który ze świeżo sformowanym wojskiem odnosił zwycięstwo za zwycięstwem. Prawdopodobnie ten pan, należąc do pewnego stronnictwa, ma patent na fachowca specjalnie wojskowego. Lecz podziwu godną jest odwaga śmieszności, że roztrząsając tę samą sprawę w poprzednim i upadłym ministerium przed wniesieniem ustawy Sikorskiego do sejmu i będąc, naturalnie, obecnym i czynnym przy roztrząsaniu tejsze ustawy w sejmie w ciągu roku, nie ma teraz dosyć tej «pięknotki-ustawy», a chce się nią nasycić i nalubować raz jeszcze, dyskutując ją «in meritum» w rządzie. Widocznie są argumenty, które silnie łączą obu fachowców wojskowych, p. Sikorskiego i danego ministra.

Byłoby więc dziwnym, gdybym mógł — jak pan mówi — mieć jakąkolwiek ufność, że interesy wojska, oprócz zmniejszenia budżetu i podrzucania biednemu gen. Żeligowskiemu coraz to nowych deficytów z okresu rządów wojskiem jego poprzednika, znajdą zrozumienie w tym rządzie. Przypuszczam nawet, że zamówioną będzie jeszcze jedna komisja historyczna z nowymi czy dawnymi historykami, z udziałem może innych,

<sup>1)</sup> Mowa o min. oświaty Stanisławie Grabskim, który piastował tę samą tekę również w gabinecie Władysława Grabskiego po ustąpieniu Miklaszewskiego.

<sup>2)</sup> Do sedna.

lecz dobrze znanych generałów, autorów cennych pism historycznych, dla dowiedzenia, że żadne zwycięstwa nie były moimi, lecz wszystkich «Naczelnymi Dowództwami», natomiast moimi były wszystkie deficyty, powstałe ze wszystkich nadużyć, które czyniono podczas wojny i podczas pokoju.

— *Już kilkakrotnie pozwoliłem sobie niepokoić Pana Marszałka pytaniem w sprawie oficjalnych Jego wypowiedzi się w sprawach wojskowych. Czy mógłby Pan Marszałek obecnie, choć w pewnej mierze, zadowolić ciekawość publiczną, gdyż wiele osób przypuszcza, że jednak pertraktacje z nim miały miejsce, a nawet rozpowszechniane jest mniemanie, że obecnie w wojsku dzieje się wszystko według zamierzeń Pana Marszałka?*

— Znana lojalność moja nakazywała mi powstrzymać się od wyjawienia niektórych moich jasno sformułowanych i zupełnie oficjalnych oświadczeń. Tak więc zaniechałem opublikowania mego drugiego oświadczenia, złożonego Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej<sup>1)</sup> po sformowaniu gabinetu p. Aleksandra Skrzyńskiego, bez obsady teki ministra spraw wojskowych. Nie zrobiłem tego, ponieważ p. Aleksander Skrzyński wyjeżdżał w tym czasie za granicę, jako minister spraw zagranicznych, reprezentując w ten sposób Polskę. A chociaż nie należę do czcicieli jego polityki zagranicznej, nie umiem trzymać się zwyczajów tego kraju, nakazujących niektórym nawet stronnictwom kompromitować przedstawicieli swej ojczyzny, którzy ją reprezentują na zewnątrz. Przypomnę z własnego doświadczenia moje wizyty, jako Naczelnika Państwa, w Paryżu i Sinaja<sup>2)</sup>, i przypomnę upadek ministra spraw zagranicznych Sapiehy, gdy reprezentował Polskę na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Brukseli<sup>3)</sup>. Nie chciałem więc i w tym wypadku utrudniać sytuacji p. Aleksandrowi Skrzyńskiemu. Nie chcę zaś teraz, gdy tego zaniechałem poprzednio, roztrząsać tego oświadczenia w całości. Nie mogę jednak nie powtórzyć paru zawartych w nim spraw. Jedną z nich — zdaniem moim — jest dokładnie ilustrowana i obecnym problematem, nad którym tak uporczywie chce sobie suszyć głowę rząd dzisiejszy. Mówiąc o sposobie pertraktacji, które odbywały się w sejmie przed sformowaniem koalicyjnego rządu,

<sup>1)</sup> Por. t. VIII, str. 258.

<sup>2)</sup> Mowa tu o podróżach Naczelnika Państwa do Paryża w 1921 r. i do Sinaja, letniej siedziby króla rumuńskiego, w 1922 r., por. t. V, str. 184—192 i 279—281.

<sup>3)</sup> Komisja spraw zagranicznych uchwaliła wtedy ministrowi spraw zagranicznych votum nieufności dnia 12 maja 1921 r.

pisałem między innymi w swoim oświadczeniu: «Wyrażam przy tym swoją wielką obawę, że zgodnie z moim ostrzeżeniem, stronnictwa więcej znacznie dbały o swoje prywatne do państwa interesy, niż o interesy moralne wojska — boję się zaś, że w tych materialnych czasach — i o najzwyczajniejsze elementarne potrzeby żołnierza polskiego». Proponując kandydatów na posterunek ministra spraw wojskowych Panu Prezydentowi, ostrzegłem go również przed pielegnowaniem tradycji austriackiej w naszym Sztabie i to w następujących słowach: «Radziłbym dla uzdrowienia stosunków pominąć przy wyborze szefa Sztabu jakiegokolwiek oficera z dawnej austriackiej służby sztabu generalnego, a to dlatego, że wydaje mi się, iż czas już zerwać z tradycjami w naszym Sztabie najgorszej tradycji austriackiego sztabu generalnego. Oficerowie tego typu tak łatwo, niestety, wpadają w papierowy system biurowych swarów i uzgodnień bez końca, że narażają każdą rozpoczętą pracę na nieuniknione zatrzymanie, wprowadzając brak poczucia odpowiedzialności. Wreszcie mają taką skłonność do sekatur i szykan wszelkiego rodzaju i do tolerowania wszelkich nadużyć lub ukrywania ich dla zużytkowania w celu wymuszania, że przypominają najgorsze czasy panowania «K. Stelle»<sup>1)</sup> i personalnych oddziałów w sztabach austriackich». Nie chcę i tym razem, jak i w samym oświadczeniu, pominąć zastrzeżenia, które brzmiało: «Nie mogę nie zauważyć przy tym, że nie chcę nie pamiętać serdecznie o tych miłych kolegach z austriackiej służby, którzy w pracy tych kardynalnych wad nie posiadali». Jeżeli więc pan z dymisji gen. Stanisława Hallera<sup>2)</sup>, czy z niewprowadzenia na nowe rządy wojskiem autora ustawy o najwyższych władzach wojskowych wnosićby chciał, że wszystko — jak pan mówi — w wojsku dzieje się według mojej chęci lub rady, to pan się myli. Wszak razem jesteście świadkami zjawiska, które scharakteryzowałem w poprzednim wywiadzie, gdy w jego zakończeniu powiedziałem, że praca obecna rządu jest wyrównywaniem drogi do powrotu dwu generałów, którzy najbardziej zaszkośli wojsku i przed którymi ostrzegłem Pana Prezydenta, p. Szepetyckiego i p. Sikorskiego.

— *A więc, Panie Marszałku, bez zmiany?*

— Bez zmiany.

---

<sup>1)</sup> Kundschafter Stelle — ekspozytura oddziału wywiadowczego austriackiego sztabu generalnego.

<sup>2)</sup> Dymisja gen. St. Hallera ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego nastąpiła dn. 15 grudnia 1925 r.